



W Bielsku, dnia 27. stycznia 1907.

ODEPCHNIĘCI.

Być odepchniętym, smutny to los. Kto go doznał, czuje się, jakby w kącie odrzuconym, nieprzydatnym już na świecie, nie wzbudzającym serdecznego uczucia, nie zwracającym niczyjej uwagi, jak ten sprzęt zużyty, który długo służył innym, a wreszcie go na bok usunął, aby nie zawadzał.

Ludzie, których tak spychają na bok, to najczęściej starcy, którym siły osłabły i umysł się przyćmił, albowiem ci, którzy wprzód żyli w pomyślności i uznaniu, a od których wreszcie łaska przełożonych odwraca się, a oni zostają opuszczeni i smutni. Te pożałowania godne istoty skazane teraz na milczenie i bezczynność w domu, który wprzód działaniem swym ożywiali, widzą, jak dzień po dniu wspomnienie ich pracy pożytecznej zanika, jak uczucia otaczających wprzód żywe, jak obejście ich wprzód ujęte, po trochu gasną, jak ci, co się mienili szczerymi przyjaciółmi, usuwają się jeden za drugim, by już nie powrócić.

O, ciężka to próba dla serc tych bied-

nych, które jednakże czują i kochają po dawnemu, a które teraz z każdej strony muszą się spotykać z zimną obojętnością lub lekceważeniem!

Wy młodzi i pełni życia synowie, córki i przyjaciele, wy którzy kiedyś zapewne to samo przechodzić będziecie co ci dziś niedołęźni smutni rodzice wasi, krewni i znajomi, — czyście pomyśleli kiedy o przykrem położeniu i opuszczeniu tych litości godnych ludzi, około których może przechodzić nieraz z obojętną twarzą, bo nie umieliście odczuć jak ciężkim jest stan ich obecny?

Sędziwych i osłabłych rodziców utrzymujecie może, nie żałując im potrzeb do życia koniecznych, ale czy staracie się serdeczną troskliwością rozpoznać smutne chwile ich osamotnienia i posępnej zadumy?

Wszak są na świecie niewdzięczne dzieci, które dają poznać niedołęźnym rodzicom, że im już zawadzają w domu, że już zadługo żyją bez pożytku. O, jeśli ojciec

lub matka wyczyta coś takiego w oczach, którego z dziatek; gorycz zalewa ich serce. Nieraz ta cierpkość ponura, którą w starości okazują, jest tylko spowodowaną zimnem obejmieniem lub opryskliwością tych, których oni zawsze tak miłowali!

Są między odepchniętymi i tacy, co zawinili kiedyś w życiu; żal ich dawno przed Bogiem zmył te grzechy, ale ludzie im ich zapomnieć nie mogą. Są znów i ci, co niesłusznie oczernieni przez drugich, dźwigają całe życie niewinnie, ciężar ludzkiej podejrzliwości i oburzenia. O, nie bądźcie między tymi bezwzględnyimi, szyderczymi, co stronią od tych nieszczęsnych, jak od zarażonych co krwawią bardziej jeszcze ich serca i tak już srodze skrwawione!

Jeśli spotkacie takich ludzi, nie wahajcie się powitać ich życzliwym spojrzeniem, uczciwym słowem i chrześcijańskim ścśnieniem dłoni. Zatrzymajcie się przy nich choć chwilę i wlećcie do duszy nieco otuchy, starając się przekonać ich, że jeszcze są przydatnymi na świecie.

Każdy człowiek dotknięty starością lub niedołęztwem, ma swoje zadanie do spełnienia na ziemi; Bóg przez nich toruje drugą drogę do zbawienia.

A wy, biedni odepchnięci, odrzuceni, odsuwani, którzy nawet nie śmiecie czasem odkryć drugim ran swego serca, nie upadajcie na duchu, raczej wzniescie oczy wasze łzawe w górę. Spójrzycie na Jezusa który odepchnięty od tych, których umiłował, zawisł na sromotnym krzyżu, albo dotąd jeszcze w Eucharystyi św. zapoznany, lekceważony, pogardzany i wyrzucony z serc bezbożników czeka cierpliwy, milczący i wysłuchuje tych, co zwrócą się do Niego. On was nie odrzuci! On tem bliższy was, im więcej ludzie się od was usuwają.

Nie narzekajcie, — a gdy natura wasza bunt podnosi przeciw twardej próbie upośledzenia, powtarzajcie sobie: „Ciężki ten krzyż mój ale widać, że był mi potrzebny, kiedy Bóg mi go na barki włożył.“

I bądźcie w duchu weseli.



Mowa ojczysta.

Cóż milej dźwięczy nam na tym świecie
Niż nasza droga ojczysta mowa,
Co tak rozbrzmiewa po siołach w lecie
W szacie wesołej pieśni lub słowa?

Co tak serdecznie, wieczór i z rana
Z ust drobnych dzieci, troskliwych matek,
Przed tron niebieski, do Stwórcy, Pana,
Płynię z pałaców i wiejskich chatek?

Cóż piękniejszego nad te piosneczki,
Co nam w młodości naszej różanej

jak
od
słó
i c

dza

Nad kołyskami nuć mateczki
W mowie ojczystej, lubej kochanej?

Ach, śpiewy polskie tak nam są drogie,
Że na wspomnienie łza oko rosi,
Serce orzeźwia uczucie błogie
I zapal jakiś ducha podnosi.

A hymny nasze już nie są ładne
W ojczystej mowie? — szczere i rzewne,
Wielbiąc Boga, dźwięczne i składne,
Tkliwe, serdeczne, wspaniałe, śpiewne?

Jakże to pięknie, kiedy już z rana
Z wieśniaczej chatki po rosie płynie
W rodzinnym brzmieniu pieśń zaśpiewana
I gdzieś w oddali pod lasem ginie.

Tę mowę naszą, ten nasz skarb drogi
Chce nam dziś wydrzeć najeźdźca chciwy
Darmo się trudzi okrutnik srogi,
Wróg nasz odwieczny, Prusak zdradliwy.

Próżno się rzuca żmija zuchwała,
Pijawka nędzna, butna hakata —
Bo mowa polska będzie istniała,
Po wszystkie czasy, po wieczne lata!

Polanin.



Wigilia Bożego Narodzenia

przez Maryę Filipowską.

(Ciąg dalszy)

Stała śród pokoju i miała wrażenie
jakby Anioł z nieba w postaci szarytki
odwiedził ją: przyszła, powiedziała parę
słów prostych, serdecznych, i tyle spokoju
i ciepła wniosła ze sobą.

Święta!... wyszeptła, młoda kobieta.
Święta istota — powtórzyła w zadumie.
Ile razy w różnych potrzebach odwie-
dzała zakład św. Wincentego a Paulo, tyle

razy doznawała uczucia czci głębokiej i
uwielenia dla tych Sióstr, które w cicho-
ści czyniły tyle dobrego i przynosiły tyle
ulgi chorym i cierpiącym.

Ciągle czynne, zawsze z myślą o u-
ciśnionych, opuszczonych, — Siostry nie
traciły nigdy pogody ducha i nigdy im nie
brakło słów pociechy i ukojenia.

Zawsze wesołe i pogodne czuły się

szczęśliwe, choć droga ich życia nie była usiana różami, lecz przeciwnie pełno tam było trudu i poświęcenia i zaparcia się siebie. — Szczęśliwe! myślała młoda kobieta. Szczęśliwe, bo czynią dobrze i gdzie stapia, spływa na nie błogosławieństwo.

Kiedys, w prostocie swego ducha, zapytała starszej Siostry, czy nie mogłaby zostać szarytką i mieć jednocześnie Henia przy sobie.

— Nie, — odrzekła Siostra — do zakładu mogą wstępować tylko istoty zupełnie wolne, gdyż mając obowiązki, nie można zupełnie oddać się na usługi cierpiących.

— A i twoja myśl, moje dziecko, mimowoli uciekałaby do twego syna, i nie byłabyś w stanie dokładnie spełniać zadan swego.

Przytłumiony jęk Henia przerwał rozmyślenia młodej kobiety.

Pełna niepokoju zbliżyła się szybko do dziecka. Henio spał niespokojnie; policzki miał rozpalone, a oddech nierówny.

Jakiś lęk i przeczucie czegoś złego opanowało młodą kobietę.

— Boże! zachowaj mi syna! — wyszeptała kłękając i zanosząc gorące modlitwy do Pana Zastępów.

Pokrzepiona modlitwą, z otuchą w sercu, zabrała się znów do wykończenia sukni. Na jutro musi być stanowczo gotowa, a roboty jeszcze na kilka godzin. — Późno już! — zauważyła, spojrzawszy na zegar, który wskazywał godzinę 11-stą.

Za otrzymane za robotę sukni pieniądze musi oddać dług w sklepiu i kupić choinkę dla Henia.

Choinka i dzień dzisiejszy Wigilijny, przypomniały jej zesze Świeta Bożego Narodzenia.

Jeden, nie cały rok życia, a tyle zmian! Rok temu siedzieli we troje z mężem i Heniem przy stole Wigilijnym. Duża choinka, ubrana w cacka, ładnie paliła się na środku pokoju, ku wielkiej ucieście Henia, który siedział na kolanach ojca, oglądając nową książkę z obrazkami.

Jakżeż inaczej zupełnie przedstawiało się wtedy ich życie.

Mieli tylko dwa pokoiki, ale czysto tam było i ciepło. Walicki zajmował nie dużą posadę przy kolei, a przy wielkich oszczędnościach i umiejętności młodej kobiety, na niczem im nie zbywało. Kochali się bardzo i żyli bez troski o jutro jak ludzie szczęśliwi. Lecz szczęście jest znikome i przelotne, a za chwilę powodzenia człowiek ciężko musi w życiu zapłacić.

Zdaje się, że jakieś fatum ciąży nad ludzkością wołając:

Nie wolno być długo szczęśliwym, bo nie darmo na świecie!

Bo i gdzież są owi ludzie zupełnie szczęśliwi? w całym znaczeniu tego wyrazu?

Czyli są niemi miliónerzy? czyli sławni ludzie? czyli królowie na tronach?

Spytajcie ich; — spojrzycie na ich czoła troską poorane; na ich oblicza, z których wyczytacie odpowiedź, a starczy ona wam za słowa. I najczęściej wtedy, kiedy człowiek zdaje się być u szczytu swych marzeń — przychodzi coś takiego, co jak burza łamie i druzgocze, to cośmy przez długie lata budowali. Jakby chcąc dowieść człowiekowi: „że prochem jesteś! — prochem marnym!”

A powodzenie twoje chwilowe i znikome! I tak wszystko mija, mija, mija. ...

Wrażenia najsilniejsze zacierają się, marzenia myślą, uczucia stygną.

I wszystko co dobre przechodzi szybko, tak szybko, że często zdać sobie z tego sprawy nie możemy i pozostają wspomnienia, a czasami tylko smutek, żal i zawód...

Takiem jest ogólne życie ludzkie. Lecz są w tym ogóle wyjątki, są jednostki, które inaczej pojmują szczęście na ziemi, którzy bez cienia egoizmu, są wyżsi nad pragnienie szczęścia dla siebie, lecz za to pragną je dla innych, — poświęcają się dla dobra ogółu, dla idei... Tacy nie boją się zmiennych kolei losu. Nie straszą ich przeciwności. — Przeciwnie — z ciężkich prób wychodzą jeszcze bardziej silni i wytrwali.

Choć czasem nie jeden zginie, to jednak umiera szczęśliwy z myślą, że walczył w imię dobra, prawdy i sprawiedliwości i w tej walce zginął.

I tacy są najszczęśliwsi, bo umierając mogą powiedzieć sobie, że życie ich nie poszło na marne, że nie zmarnowali je, goniąc za uludnem mamidłem, za urojonem szczęściem, lecz zaszczytnie spełnili posłannictwo swoje na ziemi.

Wkrótce po Świętach Walicki zachorował na tyfus i pomimo troskliwej opieki, zmarł w dwa tygodnie.

Cios ten, jak grom z jasnego nieba spadł na młodą kobietę.

Często gdy słyszymy o cudzem nieszczęściu wydaje się nam, że gdyby to nas samych spotkało, to ogrom ciosu byłby nie do zniesienia, tymczasem gdy nieszczęście przychodzi i doświadcza nas, uginamy się wprawdzie pod siłą bólu i cierpienia, lecz dalej kroczymy przez życie niosąc swój krzyż, bo życie przeżyć trzeba, a człowiek jest bardziej wytrwałym na cierpienia aniżeli się to wydaje. Walicka tracąc męża, utraciła jedyne opiekuna i przyjaciela i

została naraz zupełnie sama na świecie ze swoim synem.

W rozterce ducha, pogrążona w rozpacz bez granic, uczuła że traci grunt pod stopami, lecz widok Henia i troska o jutro przywróciły jej równowagę. Trochę grosza pochłoneła choroba męża, z pozostałej zaś reszty opłaciła mieszkanie i znalazła się w oplakanem położeniu. W parę tygodni po śmierci męża, musiała pozbyć się niektórych sprzętów, sprzedając je za bezcen.

Przeniosła się więc na Pragę do małego pokoiku z kuchenką i wzięła się do szycia.

Będąc jeszcze na wychowaniu u ciotki, po skończeniu pensyi uczęszczała do szkoły kroju i szycia i posiadała patent z ukończenia kursu.

To ją ratowało od nędzy.

Miała dużo gustu i potrafiła zadowolić najwybredniejsze wymagania.

(Ciąg d. nast.)



ZŁOTE ZIARNKA.

Gdzie miłość, tam Bóg — Gdzie zawiść, tam zły duch.

Niewiasta bez wstydu jest podobna do motylka,
Z którego skrzydełek różnobarwne kolory starte zostały.

Tę kobietę trzeba za najlepszą uważać,
O której najmniej mówią.

Od ognia, powodzi i złej żony — zachowaj nas Panie!

Niema wyższej potęgi na świecie nad miłość.



Listy od czytelniczek „Niewiasty.”

Królowanie pychy i chciwości.

W początku świata zgrzeszyły dwie istoty, a przez nie popadło w grzechy całe pokolenie. Dla zgładzenia tych grzechów całego świata jako i owych pierwszych istot, zstąpił z nieba Bóg sam i wzięwszy na się ludzkie ciało, dał się za winy ludzkości w straszliwy sposób umęczyć, sam tak czysty, święty i niewinny.

Tak więc, dwie istoty przez pychę były przyczyną złego na ziemi a dwie święte później, wspólnie za to cierpiały.

Dzisiejsze czasy podobne są do onych świata początków; pycha światowa wzięła górę i wszelkiemu złemu daje przyczynę. Stała się jako królowa, za którą, jako orszak, postępują: chciwość, zawiść i pożądliwość.

Pycha nie zna litości ni współczucia dla ludzkiej nędzy, nie zna cierpliwości a nie chce też mieć żadnych granic i niczem nie jest nasycona. Pyszny ma tak czarne okulary, że choć u innych grzechy widzi, u siebie nie dostrzega choćby najcięższe były.

Chciwość i łakomstwo, te siostrzyce judaszowe, a pierwsze z służebnic w orszaku pychy, dziś szczególnie gnębią biedny lud, który nie posiada tyle sił i przebiegłości, aby się im bronił i tylko u Pana Boga szukał opieki, bo na świecie u nikogo jej nie znajduje. Gdzie się zwróci, chciwość z niego ostatni grosz wyciąga. Nawet bywa, że udręczony człowiek udawszy się z prośbą o pomoc lub poparcie do zastępcy Jezusa Chrystusa, i tam doznaje zawodu, bo chciwość i obojętność wślizguje się i w podwoje świętych przybytków.

Do orszaku pychy przyłączają się jeszcze niedowiarstwo i bluźnierstwo przeciw samemu Bogu. Wychodzą one od tych uczonych lub opływających w dostatki, którzy zamiast Bogu dziękować za pomyślność, której używają, lekceważą wiarę i na oślep brną w rozpuście. Mało jest, zaiste, między możnymi świata, takich, którzy wła-

sną, uczciwą pracą się z bogacili; najwięcej jest takich, którzy wznieśli się wysoko — krzywdą i groszem drugich, zapominając o przestrodze, jaką dał bogaczom sam — Pan Jezus.

A cóż nakłania ludzi, iż chcą wprowadzenia cywilnych ślubów? Oto żądza złota, jaka się okazuje ze strony niektórych sług kościoła. Gdy żądają od nich 20, 24 a nawet 36 koron za ślub kościelny, nie można się dziwić, że zatruci moralnie tym wyzyskiem, przekraczają w rozżaleniu granice prawa bożego i ubliżają wierze świętej.

Lud łaknie współczucia i miłosierdzia. Coś daremnie wyciąga ręce do starszej braci, do tych, co materialnie wywyższeni, winni im miłość pomoc i radę?

Upamiętania, możni i bogacze, bo Pan sprawiedliwy, a sądy Jego dla bezbożnych, straszliwe!



Rady lekarskie.

Cytryna jako lekarstwo domowe.
Gorąca limonada, przed pójściem do łóżka, wyleczy katar.

Płukanie gardła silną mieszaniną soku cytrynowego z wodą, leczy ból gardła.

Kawałek płótna umaczany w soku cytrynowym owinięty około rany wstrzyma upływ krwi.

Silna, nieosłodzona limonada, wypita na czczo, przeszkodzi atakom żółciowym.

Sok cytrynowy w filiżance czarnej, nieosłodzonej kawy, jest doskonałym środkiem na ból głowy.

Sok cytrynowy dodany do mleka zważy takowe, ser ten wyjęty i rozprowadzony na miejscach opuchniętych przez reumatyzm i owiązany płatkami, przynosi bardzo wielką i szybką ulgę.

Robaki. Oznaką robaków u dzieci jest nieregularność żołądka, obwódki pod oczami, zgrzytanie ząbkami w czasie snu,

drapanie noska, nudność i wychodzenie robaków ze stolcem.

Jeżeli to są glisty, podobne do robaków ziemnych, to łyżeczka cytrynowego nasienia z miodem wypędzi je prędko. — Jeżeli żaden robak nie wyszedł nie powtarzać lekarstwa, bo to znaczy, że tylko żołądek jest podrażniony.

Jeżeli to są owsiki, czyli drobne jak nitka białe robaczki, które siedzą w kiszce stolcowej i drażniąc wywołują silnie swędzenie — dać kilka dni z rzędu lewatywy z zimnej wody z octem.

Jeżeli są to tasiemce, czyli solitry, to należy dać na czczo dwie łyżeczki terpentyny zmieszanej z dwoma łyżeczkami oleju rycynowego.

Popękanie skóry na rękach dosyć często zdarzyć się może, zwłaszcza wiosną i zimą, gdy powietrze jest zimne. Popękania są często głębokie aż do krwi i są zwykle nader bolesne, a co gorsza, to że nie chcą się szybko goić. Mycie rąk, gdy są popękane, sprawia ostry ból, tak że osoby z popękanymi rękoma często wcale rąk nie myją, wskutek czego na rękach osadza się brud, który dotarłszy do ran głębszych, łatwo wywołać może ropienie.

Popękane ręce należy tedy starannie leczyć, i to w sposób następujący: Oczyszczyć należy dobrze ręce popękane z brudu. Następnie wziąć litr czystej wody, wlać do niej pełną łyżkę stołową miodu i mieszać, żeby się miód we wodzie dobrze rozpuścił. Tą wodą z miodem nacierać należy ręce popękane trzy razy na dzień, i to nacierać każdą razą tak długo, aż woda miodowa prawie wyschnie na rękach. Po każdym takim nacieraniu należy ręce owinać w miękkie czyste płatki płócienne lub wełniane.

Jeżeli chcemy gojenie przyspieszyć, można do wody miodowej dolać łyżkę stołową gliceryny i mieszać. — Naturalnie że podczas takiego leczenia należy ręce ile możliwości oszczędzać i chronić od silnych mrozów lub maczania w innych płynach. Jeżeli koniecznie trzeba ręce do wody zamaczać, to wtedy też należy je zaraz obe-
trzeć i osuszyć.

Rozmaitości.

Rządy kobiet. W zachodniej części Stanów Zjednoczonych znajdują się dwa miasteczka, charakterystyczne z tego powodu, że wszelkie urzędy pozostają tam w rękach kobiet. I tak w Dakocie Południowej, zarząd miasta Florenki sprawuje niejaka panna Sheppard. Do władzy tej doszła ona w następujący sposób: Przed kilku laty przyłączyła się p. Sheppard do karawany wychodźców, szukających szczęścia na dalekim Zachodzie. Wychodźcy osiedli się w miasteczku Florenco w Dakocie południowej. Okazało się, że panna Sheppard, która zamierzała założyć szkołę we Florence, jest jedyną kobietą w tem mieście. O działalności nauczycielskiej nie mogło być naturalnie mowy, wobec zupełnego braku dzieci w miejscowości i słabych widoków przybycia ich w dostatecznej do zapełnienia szkoły ilości. Na szczęście panna Sheppard posiadała też zdolności kuchenne, zamiast przeto zbyt cennej szkoły, założyła bardzo potrzebną w mieście restaurację. Jej wiedza kucharska wzbudziła podziw wśród mało wymagających Amerykanów. Podziw ten przybrał rozmiary uwielbienia. Zaczęto uważać pannę Sheppard za istotę wyższą; wkrótce stała się najbardziej wpływową osobą w miasteczku. Oddano w jej ręce administrację miasta; kierowała robotami publicznymi, wydawała prawa, ściagała podatki jednym słowem stała się magistratem, burmistrzem i komendantem w jednej osobie. Serce tej wpływowej niewiasty zdobył sobie technik miejscowy; poślubiła go, co jednak nie wpłynęło bynajmniej na ograniczenie władzy, jaką przedtem piastowała. — Drugiem podobnem miastem jest Beatie w stanie Kansas. Ogromną większością głosów wybrano tam na burmistrza panią Tottan, zaś panią O'Neil na wiceburmistrza. Panie te wkrótce zaznały się ze wszystką gospodarką miejską i sprawują ją tak dobrze, że zachwyceni mieszkańcy zaczęli stopniowo wszystkie urzędy miejskie powierzać kobietom; nawet strażnikami policyjnymi

zostały kobiety. Jedyny tylko urząd sędziego pełni mężczyzna.

(Pierwsza polska kobieca spółka zawodowa) powstała w Poznaniu, dzięki staraniom „stowarzyszenia personelu żeńskiego w handlu i przemyśle”. Jest nią 1. bm. otwarta „Pracownia sukien”. Do spółki przystąpiły pierwszorzędne siły zawodowe, krawczynie wyspecjalizowane — w Wiedniu i Berlinie. Pracę swą i zysk opierają na wspólnych warunkach: każda składa udziału 120 mk. i obowiązują się wykształcić w przeciągu 2 i pół roku pewną oznaczoną liczbę uczennic, mając na oku moralne dobro młodych pracownic. Uczennica jest zaraz płatną: w pierwszym półroczu popiera 10 mk. miesięcznie, w następnym roku 15; w trzecim 20 mk. miesięcznie.

Do pomyślnego rozwoju spółki potrzebny jest naturalnie znacniejszy kapitał, aby go uzyskać, rozpisano udziały po 150 marek.

Od jak dawna zasłaniają ludzie usta, gdy ziewają? Obyczaj ten sięga dawnych czasów. Przed 400 — 500 laty panowało między ludźmi wyobrażenie, że djabeł czycha ciągle na dusze ludzkie i jak ludzie usta otwierają, to on ustami chce wniknąć do brzucha, żeby potem człowieka opętać. — Gdy szatan musiał długo czekać, aż kto usta otworzył, w tedy pobudzał człowieka do ziewania i potem wpadł w człowieka.

Ludzie jednak zmiarkowali się na tem, i ile razy kto ziewnął, zawsze przed ustami robił znak krzyża i szatana przez to odpędzał.

Lud wiejski w Włoszech i w Hiszpanii jeszcze dzisiaj robi znak krzyża przed ustami ile razy ziewnie; w innych krajach powstał ten zwyczaj, ale za to podnoszą rękę i usta zastawiają.

U adwokata. Rzecz dzieje się w mieszkaniu adwokata, do którego przychodzi pewnego dnia sąsiad i mówi:

— Przyszedłem do pana dobrodzieja po poradę; jeżeli cudzy pies ściąga komu

mięso z kuchni, czy od właściciela psa można żądać wynagrodzenia za mięso?

Adwokat: Naturalnie, że można!

Sąsiad: W takim razie będzie pan łaskaw zapłacić mi 2 kor.; to pański pies wczoraj ukradł mięso z mojej kuchni.

Adwokat: Dobrze, panie, ale i mnie od pana należy się 10 koron za poradę dzisiejszą. Proszę sobie przeto potążyć 2 kor. i wypłacić mi pozostałe osiem.

Za wielki ubiór. Sędzia (do oskarżonego): Ów majster rzeźnicki darował wam stary ubiór, a wyście mu się tak odwdzięczyli, żeście się zakradli do jego składu i skradliście mu wiele szynki...

Oskarżony: Przeświety sędzio, ten ubiór mi był za szeroki, więc chciałem się najeść, aby go wypełnić...

W szkole. Nauczyciel (do chłopca wskazując na tablicę): No, mój kochany, znasz ty tę literę?

Chłopiec: O, znam panie nauczycielu! tylko nie wiem, jak się nazywa.

Na ulicy. Łobuz do spotkanego kolegi: Ileż cię też kosztuje to galante palto?

— Tylko dwa miesiące kozy, — była odpowiedź.

ZAGADKA.

Nie lękam się skwaru, ni słoły;

Mnie wpinają w włosów sploty,

Zdobię stoły, kraszę lica,

Gdy otrzyma mię dziewica

Od obcego — lecz znanego

I po cichu kochanego.

Nieraz kolnę cię boleśnie,

Lecz ucieszę cię i we śnie.

Na zabawie i w teatrze,

Mną się stroi twoja głowa,

Skąd ja dumnie sobie patrzę,

Bo mi mówią, że królowa.

Ja i twoja twarz oszpecam

I cierpień ci nie poskąpię,

Które żarem swym podniecę,

Lecz spalona — wnet ustąpię.

Niejedna z Was, Siostry moje

Noś mię za imię swoje.